

## KALENDARIUM SPOTKAŃ SŁUŻB W REGIONIE WARSZAWA

**INTERGRUPA AA „ATLAS”** – trzecia niedziela godz. 14<sup>00</sup> spotkania w terenie  
adres koresp. 08-110 SIEDLCE ul. PONIATOWSKIEGO 26 SZPITAL WOJEWÓDZKI

**INTERGRUPA AA „MOKOTÓW”** – ostatni czwartek godz. 18<sup>00</sup>  
02-672 WARSZAWA ul. DERENIOWA 12 DOM PARAFIALNY

**INTERGRUPA AA „NAREW”** – pierwsza niedziela godz. 17<sup>00</sup>  
07-400 OSTROŁĘKA ul. GOWOROWSKA 8a KLUB ABSTYNENTA

**INTERGRUPA AA „PÓLNOC”** – pierwszy czwartek godz. 18<sup>00</sup>  
01-188 WARSZAWA ul. KAROLKOWA 49a

**INTERGRUPA AA „SAWA”** – ostatnia sobota godz. 17<sup>00</sup>  
03-416 WARSZAWA ul. WILEŃSKA 69 DOM PARAFIALNY

**INTERGRUPA AA „WARS”** – pierwszy piątek godz. 18<sup>00</sup>  
02-532 WARSZAWA ul. RAKOWIECKA 61 KOŚCIÓŁ A. BOBOLI

**INTERGRUPA AA „WSCHÓD”** – trzecia środa godz. 18<sup>00</sup> WARSZAWA ul. BEREZYŃSKA 17.

### ZESPOŁY SŁUŻB AA REGIONU WARSZAWA

**ds. FINANSÓW** czwarty czwartek m-ca godz. 18<sup>00</sup> ul. Berezyńska 17.

**ds. INFORMACJI PUBLICZNEJ I WSPÓŁPRACY Z PROFESJONALISTAMI**  
drugi czwartek m-ca godz. 17<sup>30</sup> ul. Berezyńska 17.

**ds. LITERATURY** drugi czwartek m-ca godz. 18<sup>30</sup> ul. Berezyńska 17.

**ds. ORGANIZACJI** trzeci czwartek m-ca godz. 18<sup>00</sup> ul. Berezyńska 17.

**ds. ZAKŁADÓW KARNYCH** czwarty czwartek m-ca godz. 18<sup>00</sup> ul. Berezyńska 17.

### RADA REGIONU WARSZAWA

SPOTKANIA ODBYWAJĄ SIĘ W TRZECIĄ SOBOTĘ – miesiące nieparzyste godz. 16  
03-904 WARSZAWA ul. BEREZYŃSKA 17.

NAJBLIŻSZE SPOTKANIE ODBĘDZIE SIĘ 20.07.2002

### KONFERENCJA AA REGIONU WARSZAWA

ODBĘDZIE SIĘ 19.X.2002r.

Jeżeli chcecie by w naszym Kalendarium prezentowane były rocznice Waszych Grup,  
Intergrup lub inne wydarzenia, przysyłajcie materiały i informacje do Redakcji

Regionalnego Biuletynu Informacyjnego MITYNG

mityng\_aa@poczta.onet.pl

lub dostarczajcie je do Zespołu ds. Literatury

w każdy wtorek i czwartek w godz. 17<sup>00</sup>- 20<sup>00</sup> ul. Berezyńska 17.

### PUNKT INFORMACYJNO KONTAKTOWY

Od pon. do pt. godz. 16<sup>00</sup>-21<sup>00</sup> Warszawa ul. Berezyńska 17 tel. 616-05-68

MITYNG 06/60/2002

# MITYNG

*Biuletyn Regionu Warszawa*

Numer 06/60/2002

czerwiec 2002

Od pewnego czasu bacznie obserwuję zmieniającą się wokół mnie rzeczywistość. Świat, przyroda, ludzie i to jak się zmieniają, budzą moje zdumienie, zainteresowanie i ciekawość. Skąd to się bierze? Zapewne stąd, że do tej pory działa się to bez mojego zainteresowania i udziału. Drugi powód - ważniejszy - to zmiany zachodzące we mnie. Mityngi, praca ze sponsorem i literatura AA to źródła tych zmian. Przyjazne uśmiechy przyjaciół na mityngu to ich odbicie. zaś zmiany zachodzące w nich, to dalsza motywacja dla mnie.

Obrazek ten nie zawsze wygląda tak sielsko. Nie tak dawno, jeden z przyjaciół zniknął na kilka tygodni. Przestał przychodzić na mityngi, unikał rozmów telefonicznych. Kiedy spotkaliśmy się ponownie, był w niezbyt dobrej formie fizycznej i psychicznej. Nie zapił, ale targał nim liczne rozterki, popadł w konflikt z rodziną. Szukał we mnie potwierdzenia swojej choroby. Zaczęliśmy rozmawiać coraz dłużej. Opowiadałem o sobie. O tym, jak żadne testy, lekarze, terapeuci i rodzina nie mogli przekonać mnie, że jestem alkoholikiem. Udało się to dopiero po przełamaniu bariery zakłamania i zdobyciu się na uczciwość, a pomogło mi w tym osiągnięcie swojego dna i wspólnota AA. Spotykamy się teraz regularnie. Zaczęliśmy omawiać program 12 Kroków, a mój przyjaciel podjął się pierwszej służby. Pogodził się z rodziną. Czy zasłużyłem na jego zaufanie? Nie wiem tego. Wiem natomiast, że staram się robić wszystko, aby go nie zawieść. Obaj zauważyliśmy, że różnice wynikające ze środowiska, w którym się wychowaliśmy, zawodu, wykształcenia, czy statusu społecznego nie mają znaczenia, gdy połączyła nas ta sama choroba i ten sam cel zdrowienia.

*Stawek Długi*



MITYNG 06/60/2002

# MIGAWKI Z RYNI

Jak co roku, członkowie AA i ich najbliżsi mieli okazję spotkać się na dorocznym Zlocie Radości - Święcie ZDROJU. Tym razem zlot odbył się w pięknym ośrodku wypoczynkowym w Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim, w pobliżu Warszawy. Piękna, słoneczna pogoda zachęcała do uczestnictwa z całąmi rodzinami. Wszyscy mieli okazję do zadowolenia.

Ogromne zainteresowanie wzbudziło spotkanie z naszym wielkim przyjacielem, nieraz z sympatią nazywanym Dorosłym Dzieckiem Anonimowych Alkoholików, doktorem Bohdanem Woronowiczem. W swoim wystąpieniu Pan Doktor poruszył szereg ważnych dla naszej wspólnoty zagadnień. Przypomniał, że wspólnota AA ma swój - odmienny od terapii - język serca i warto posługiwać się nim szczególnie na mityngach AA. Poruszył też kwestię sponsorowania. Prosty test podniesionych rąk pokazał, jak mało pomagamy sobie wzajemnie przez sponsorowanie, że mało jest sponsorów mających z kolei swoich sponsorów. Właśnie sponsorowanie bardzo różni AA w Polsce od AA oglądanego w USA. Wspomniał również, że wizyta zdrowiejącego alkoholika u swego lekarza czy terapeuty, jest nie tylko wyrazem wdzięczności za pomoc w trzeźwieniu ale również najlepszą okazją do zaprezentowania swoją osobą działania programu AA. Ten ostatni temat był później żywo kontynuowany na spotkaniu Komisji Informacji Publicznej. - Lekarz pamięta nas jako pijanego, zbłąkanego pacjenta a po jakimś czasie, na własne oczy może się przekonać, że jesteśmy już inni, że warto swoich kolejnych pacjentów kierować do AA. Ma w tym "swój interes" jak i my mamy swój, bo znów mamy komu przekazywać przesłanie nadziei umacniając się w trzeźwości. Podobna sprawa może dotyczyć duchownych, pracowników pomocy społecznej i innych przyjaciół AA. Pokazujemy na własnym przykładzie jak się zmieniamy - to stale działa.

W dalszej części spotkania mogliśmy usłyszeć, że wielu przyjaciół AA bardzo ciepło wyraża się o nas, jako wspólnocie, choć nie zawsze "poprawnie" w naszym odczuciu. Dyskusja pokazała, że nie potrzeba z tego tytułu wpadać w panikę. Osobista postawa najskuteczniej weryfikuje wszelkie opinie.

Z wyraźnym podnieceniem, wiele osób oczekiwało na mityng ze ZDROJEM i chyba było warto. Pierwsza zabrała głos Barbara, redaktor naczelny ZDROJU, która w ciepłych słowach przypomniała historię powstania biuletynu a na zakończenie swej wypowiedzi zaapelowała do nas o aktywniejszą postawę, o nadsyłanie do redakcji materiałów zawierających zapis swych doświadczeń. Wspomniała również o udziale w tworzeniu ZDROJU materiałów pochodzących z innych redakcji regionalnych. W tym momencie, nie ukrywam, że poczułem niewątpliwą dumę z MIT YNGU. W dalszej części spotkania usłyszeliśmy, że jedna z uczestniczek jest nazywana w swoim środowisku "Ona dziś nie pije". Ktoś inny, choć jeszcze sam nie napisał do ZDROJU, bierze 50 sztuk pisma i idzie rozprowadzać go po drugiej stronie Wisły, tam gdzie do tej pory nie

## Z ostatniej chwili

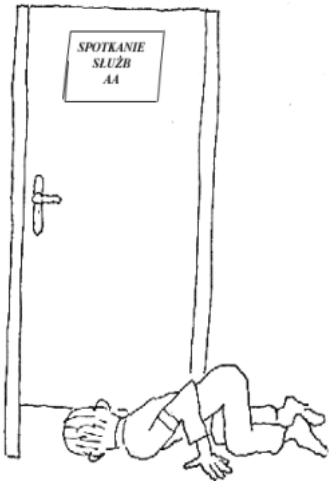
18 05 2002 roku, w lokalu PIKu - na Berezyńskiej 17, odbyło się spotkanie Rady Regionu.

- \* wystąpiły kłopoty z nieobecnością na dyżurze telefonicznym w PIKu
- \* omówiono wyniki wyborów wynikające z XVII Konferencji Regionu Warszawa
- \* przypomniano, że została powołana służba d/s internetu, przewodzi jej Ryszard- spotkania ze społu odbywają się w pierwszy czwartek miesiąca w lokalu PIKu - oczekujemy na większe zainteresowanie, szczególnie Intergrup
- \* XVII Konferencja Regionu Warszawa nie powołała redaktora MITYNGU, Rada Regionu jednogłośnie powierzyła obowiązki redaktora Sławkowi Długiemu
- \* na jesiennej, XVIII Konferencji Regionu Warszawa będziemy wybierali: sekretarza Regionu, przewodniczących zespołów informacji publicznej, zakładów karnych, z-cę rzecznika regionu d/s archiwów, redaktora MIT YNGU
- \* podjęto dyskusję na temat wniosków z XVII Konferencji Regionu Warszawa
- \* zaproponowano, aby warsztaty odbywały się po części wyborczej, Temat najbliższy: ROLA I CEL SŁUŻB REGIONALNYCH

- \* wyjaśniono, że w zrozumieniu procedury wyborów na Konferencji sprzyja wnikliwe przeczytanie Karty Konferencji naszego regionu
- \* wnioskowano o bardziej rzetelne liczenie głosów na konferencji
- \* spodziewane są zmiany w Karcie Konferencji Służby Krajowej dotyczące zapisu o powierniku - niealkoholiku
- \* powiernik regionu wyjaśniał niektóre zapisy zawarte w SKRYTCE dotyczące finansów BSK - nie ma żadnej paniki, zgłoszono prośbę o wydrukowanie wyjaśnienia w SKRYTCE
- \* Nadal nie wpływają pidiorysy - w tym MITYNGU jest ciekawa historia, ale zagraniczna
- \* nie dotarły informacje od rzeczników Intergrup o datach powstania grup
- \* WARS - intergrupa znalazła rozwiązanie utrzymania mityngu spikerskiego na ul. Nowowiejskiej;
- \* Wysłuchano informacji o Zlocie Radości 3-5 maj Rynia: rzecznik Regionu podziękował za trud i udział w organizacji. Cenzurkę może w swym sercu wystawić każdy z uczestników. Było wiele ciekawych spotkań. Nie poniesiono żadnych strat, pieniądze z kapelusza przekazano do BSK.
- \* zgłoszono prośbę o wydrukowanie aktualnej Karty Konferencji
- \* ATLAS - 25 maja mityng informacyjny w auli Szpitala Wojewódzkiego
- \* NAREW brak przedstawiciela
- \* 12 maja odbyło się w Olsztynie kolejne spotkanie służb regionalnych, następne - w listopadzie - jest przewidziane w Warszawie.

WARS	SAWA	PÓLNOC
05.06 MICHAŁ	04.06 LOURD	07.06 KOMEDIA,
12.06 WDZIĘCZNOŚĆ	11.06 PRZEBUDZENIE	14.06 URSZULA
19.06 PRZY MOŚCIE	18.06 PRZEMINIENIE	21.06 WIOSNA,
26.06 FOKSAL	25.06 ISKIERKA	28.06 TRZYNASTKA

Intergrupa **WSCHÓD** pełni dyżury w poniedziałki



### WIADOMOŚCI REGIONALNE

**Intergrupa WARS** - 10.05.2002. Obecnych 33 mandatariuszy. Z wpływów od grup po opłaceniu zaległych należności za Mityngi, Zdrój i ulotki adresowe pozostało 500 zł. Została ta suma podzielona i wydatkowana: 250 zł - BSK, 250 zł - Region Warszawa Sprawozdanie Włodka na temat Złotu Radości. Sławek poinformował o pracach zespołu do spraw literatury. Janusz poinformował o pracach zespołu do spraw finansów. Mirek poinformował o pracach zespołu do spraw informacji publicznej i internetu. Kazik zrelacjonował temat - Więzienia. Intergrupa Wars przegłosowała jednoznacznie przekazanie dla więźniów książki "Uwierzyliśmy" Rozdano ulotki i książeczki adresowe na Detoxy i Odwyki.

**10. 15.06.2002 - sobota godz. 18.00 Mityng z okazji 5 rocznicy grupy OMNI MODO w Warce.** Miejsce mityngu Ośrodek sportu ul. Polna. Dla chętnych msza o godz. 16.30 W kościele przy ul. Franciszkańskiej.

Akces do współpracy informacyjnej z profesjonalistami deklaruje Janusz - grupa Komorów - Intergrupa Wars ( tel. 863 33 68, 863 41 28 - praca, 728 33 97 - dom.)

*Sekretarz Intergrupy WARS RYSZARD*

**Intergrupa PÓLNOC** - W spotkaniu w dniu 09.05. wzięło udział 16 osób reprezentujących 15 grup. Po krótkim omówieniu przez rzecznika przebiegu ostatniej konferencji regionalnej oraz udziału Intergrupy w Złocie Radości w Ryni sprawozdania składały służby Intergrupy oraz grup.

W wolnych wnioskach podano informację, że wznowiła spotkania grupa **AN-DRZEJ** (Nowolipki 18, par. św. Augustyna, piątek, 17<sup>15</sup>, wszystkie otwarte).

W czerwcu rocznice powstania będą obchodziły: RUBENS - ZK (XII), NOCNA (V), WIOSNA (IV), NOWE ŻYCIE - ZK (III).

### ZAPROSZENIA

Zaproszenie na VIII rocznicę AA przysyłają przyjaciele ze Lwowa.

Uroczystości odbędą się w dniach od 1 do 2 czerwca 2002 roku.

Ostrołęckie Grupy AA i AL-ANON mają zaszczyt zaprosić przyjaciół na 14-lecie działalności AA w Ostrołęce, które odbędzie się 15 czerwca 2002r. 20.15

Mityng otwarty. Spotkanie odbędzie się w budynku

Telekomunikacji Polskiej S.A. w Ostrołęce przy ulicy Zawadzkiego 6

MIT YNG 06/60/2002

docierał. Przyjaciel z Monachium po raz pierwszy zetknął się ze ZDROJEM na "odwyku", później dostawał go na grupie "Przedświt". Zauważył, że mityngi na terenie Niemiec są jakieś inne i dlatego powstała nowa polskojęzyczna grupa AA. Do tej pory funkcjonuje. Wspominał również bardzo ciepło poprzedniego redaktora ZDROJU - Witolda. Kolejny mówca podkreślił, że publikowane piciorysy przypominają miejsce, skąd przyszedł, a inny, który uwielbia czytać, podzielił się wrażeniem jakie wywarł na nim tekst "Bóg przemawia do Anonimowych Alkoholików". Koleżanka z Pomorza wyraziła żal, że nie pisze tak często jak by chciała. Opowiedziała nam, jak to przez korespondencję listowną poznała redaktorkę ZDROJU, zanim, po 2 latach, doszło do niespodziewanego spotkania.

Poruszenie na sali wywołało wystąpienie następnego przyjaciela z Niemiec, który, choć urodzony w Wałbrzychu, od 57 roku przebywa poza Polską. Okazało się jednak, że pamięta język polski. Opowiadał, że przez alkohol pięciokrotnie tracił prawo jazdy. Z AA zetknął się z inicjatywy lekarza a na mityngach przedstawia się U.. "ochlaptus". Dzisiaj, gdy przyjeżdża do Polski, to nie dlatego, że coś tu zgubił, ale dlatego, że matu przyjaciół. Mogliśmy też usłyszeć historię człowieka, który całe życie szukał wolności by ostatecznie odnaleźć ją w swoim sercu. Przekonał się, że nie warto myśleć za dużo. Pomocny był ZDRÓJ, do którego wkrótce napisze. Następny przyjaciel opowiadał, jak ZDRÓJ okazał się przydatny w pobycie za granicą. Zawsze mógł odbyć jednoosobowy mityng, zastanowić się nad tym, co przeczytał. Właściwie każdy z mówców podkreślał walory ZDROJU. Ktoś zauważył u siebie oznaki nawrotu na podstawie tego, co przeczytał w biuletynie, inny konfrontuje przeczytane doświadczenia ze swoim życiem, a M...z Brukseli czuje się jak sienkiewiczowski latarnik. Od 3 lat istnieje tam polska grupa AA. Wieści z Polski przynosi ZDRÓJ. Oczywiście trudno w tym artykule zawrzeć wszystkie wrażenia z tego wielkiego spotkania, jakim jest ZŁOT RADOŚCI- ŚWIĘTO ZDROJU. Mieliśmy do dyspozycji wiele mityngów, warsztatów. Na zaiprowizowanych stoiskach mogliśmy uzupełnić naszą literaturę AA. A było w czym wybierać. Chyba po

wystawionej literaturze i kupujących łatwo można było zobaczyć, jak rozwija się nasza wspólnota. Chętni mogli brać udział w grach sportowych, popływać łodziami. Tak się stało, że załoga jednej z łodek wyratowała tonącego pieska, który niezauważenie wypadł z innej łodzi. Oczywiście nie mogło się obyć bez ogniska czy zabawy. Każdy mógł znaleźć dla siebie to, co lubi. Nie wspomnę już o tysiącach wspaniałych uścisków, kulturalowych rozmów, radości z ponownego spotkania. Tak więc do zobaczenia na kolejnym Złocie Radości.



*Wrażenia swe dla czytelników  
MIT YNGU zebrał Marek*

MIT YNG 06/60/2002

## Tak miało być, tylko ja śmiałem myśleć inaczej

Kiedy mówimy na temat duchowości, o przebudzeniu, nasze myśli łatwo kierują się do czegoś większego niż my sami. Do czegoś, co sprawiło, że nasze życie się zmieniło. Przypominamy sobie pierwsze chwile w grupie AA - a więc moment, gdy Siła Wyższa zaczęła ujawniać swoją obecność w naszym życiu pomagając w osiągnięciu trzeźwości. Z tą chwilą stwierdzamy, że duchowość na dobre rozgościła się w naszych sercach. Ale jednak kiedy zaczynamy doświadczać służb, może się zdarzyć, że zapomnimy o naszym pierwszym doświadczeniu, zapomnimy, że służba, jedność i zdrowienie są razem ze sobą powiązane, albo jak niektórzy weterani dodają, że tak naprawdę to z siebie wynikają. Możemy raczej tylko w sobie i własnym myśleniu, niż w Siłę Wyższej, szukać inspiracji do działania. Od razu przypomniałem sobie hasło, które widziałem na 50 leciu AA w Finlandii: Zdrowienie = Służba + Jedność, oraz powiedzenie :- *Gdy dla wspólnego dobra/jedność/podejmuję aktywność/ służba/ to robię pierwszy krok na drodze swego zdrowienia..* Właśnie podjęcie służby stało się najlepszym sygnałem dla wszystkich, że chcę trzeźwieć i oczekuję pomocy. W ten sposób mogłem pokazać, że jestem gotów zrezygnować z wielu własnych poglądów jako, że w moim życiu nie sprawdziły się i teraz z ufnością chcę przyjąć nowe. Więc, gdy rozmawiam ze swymi nowymi przyjaciółmi podejmującymi służbę "herbatkowego", wyjaśniam, że choć obojście do tej pory nie widzę związku logicznego między moją trzeźwością a myciem szklanek, to wiem, że ci, co przede mną trzeźwili, - szklanki myli, - ja myłem, a teraz oni mają swój dzień. To w jakiś niepojęty sposób działało dawniej i pewnie będzie działać dziś. I oczywiście to jest tylko początek.

**Ufne naśladowanie rozpoczęło moją szkołę trzeźwości.** Zobaczyłem wtedy, że we wspólnocie już nie jestem sam, a trzeźwienie jest nie tylko moim celem. Znalazłem się wśród ludzi, którzy pragną tego, co ja - powrotu do zdrowia.. Dobrze wykonywana służba "herbatkowego" zaowocowała powierzeniem mi służby mandatariusza. Zostałem obdarzony zaufaniem. Byłem zaufanym sługą. Z ramienia grupy, zacząłem brać



- wiem co muszę robić, by uniknąć nieszczęścia.

Alkohol spętał łańcuchami moją duszę, ale teraz dzięki AA nie jestem już dłużej więźniem. Mam możliwość wyboru. Mogę wypić kieliszek, ponosząc wszelkie możliwe konsekwencje, lub też postąpić zgodnie z zasadami AA - trzymać się z dala od alkoholu, dzień po dniu. Nie czuję się już, jak zagubiona dusza. Wciąż pojawiają się chwile, kiedy ogamia mnie podły nastrój. Myślę, że każdy je ma - zarówno alkoholicy, jak i niepijący. Chociaż nieraz zaniedbuję swoje obowiązki i sprawy, za które odpowiadam, moje życie ma wreszcie jakiś kształt, pewien kierunek.

Na moje życie i charakter składają się niemal niemożliwe do rozdzielenia mieszaniny dobra i zła, prawdy i fałszu, kreatywności i destrukcji. Jest to wspólną cechą ludzi, którzy jeszcze nie osiągnęli celu i są w drodze. Myślę, że to jest to, co zwane jest kondycją człowieka. Musiałam nauczyć się akceptowania faktu, że jeśli będę się rozwijać, mogę być niesamowicie szczęśliwą kobietą. Jednak bardzo niebezpieczny i nieprawdziwy był sposób myślenia, gdybym kiedykolwiek uwierzyła, że dotarłam do celu. Musiałam nauczyć się, że nie jest konieczne być zwycięzcą, ani bohaterem. Wciąż uczę się tego, że mam prawo nie mieć racji, popełniać błędy, dokonywać nieprawidłowych wyborów i omyłkowych osądów, nawet poważnie mylić się w przypadku bardzo ważnych rzeczy. Uważam za fatalną sytuację, gdyby przestało mi zależeć i w pełni angażować w zasady naszego programu, w Siłę Większą, niż ja sama, a zwaną przeze mnie Bogiem, a która obserwowała moją tak długą drogę do siebie. Nigdy nie byłam osobą zbyt wierzącą we własne możliwości osiągnięcia jakichkolwiek wartościowych celów, ale odkryłam, iż wierząc w Boga, wiara w samą siebie traci sens.

Odnalazłam szczęście w życiu rodzinnym, sukcesach mojego męża oraz dzieci. Dowiedziałam się, że mogę otrzymać odpowiedzialną pracę i to w końcu taką, którą naprawdę lubię. Dowiedziałam się, co znaczy być przyjacielem widząc w oczach mojego przyjaciela jego samego, a nie jedynie mój własny obraz tam odbity. Odnalazłam nową radość, praktykując moją religię. Odkryłam, że miłość, sama w sobie, jest niczym program AA - jedynym sposobem by ją pozyskać, jest chęć jej dawania. Jedyną rzeczą, jakiej szukałam, tracąc nadzieję na jej znalezienie, jest trzeźwość. Gdybym tylko chciała sobie przypomnieć, co to znaczy ją utracić, muszę jedynie przypomnieć sobie dwa poprzednie lata, kiedy samotnie piłam w późnych godzinach nocnych. Zawsze schodziłam na dół o trzeciej, czwartej lub piątej rano, by wypić kielicha. Pamiętam, jak uważałam, że coś się wymknęło z mojego życia, coś, czego szukałam.. Miałam rację co do tej jednej rzeczy, że stale szukałam. Dzięki Bogu znalazłam to. Szukałam AA - poszukiwałam was wszystkich. Szukałam Siły Większej ode mnie samej, którą nazywam Bogiem. Teraz, ilekroć jestem na mityngu i widzę salę pełną ludzi, zdaję sobie sprawę, że przez cały ten straszny czas, wy byliście tutaj i dysponowaliście wolnym miejscem. Zobaczyłam, jaką pustką uczyniła w życiu moja upartość, duma i ślepotą. Dzięki Bogu, że kiedy tak się stało, znalazłam was.

udział w dzieleniu się swoimi doświadczeniami, siłą i nadzieją z innymi alkoholikami. Tak więc AA stało się dla mnie na długo pewnego rodzaju szkołą, w której uświadomiłam sobie jałowość świata i swego życia. I właśnie w AA, wśród ludzi podobnych do mnie, rozpoczęłam powolny proces poznawania rzeczy, które zawsze chciałam poznać; które były użyteczne, efektywne i miały znaczenie w życiu.

Kiedy zaczęłam chodzić na pierwsze mityngi ktoś powiedział mi, że sukcesem tego programu są dwa kluczowe słowa: działanie i cierpliwość. Słowo „działanie” było dla mnie prawdziwym dobrodziejstwem, ponieważ należę do osób aktywnych z natury. Wyraz ten był czymś, co mogłam pojąć. Stałam się aktywnym członkiem mojej macierzystej grupy i sąsiadnich. Raz w tygodniu byłam wolontariuszką w biurze Intergrupy w Nowym Yorku. Regularnie odwiedzałam mityngi w Szpitalu Miejskim. Mój kalendarz był wypełniony datami spotkań. Nigdy nie odmawiałam. Faktycznie, to AA stało się prawie całym moim życiem. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Wyzwoliłam się z paraliżującego lęku, poczucia bezużyteczności i pustki, tak charakterystycznych dla lat, kiedy piłam.

Wtedy to - gdy po dostatecznie długim okresie trzeźwości wyleczyłam się ze stanu lękowego, który czasami nazywamy „pobytem na różowej chmurce” - nagle zostałam zmuszona do przypomnienia sobie, że byłam nie tylko członkiem AA. Byłam również częścią rodziny, kościoła, wspólnoty. Stało się to w związku z jedną z moich rocznic - drugą lub być może trzecią. Dokonałam analizy. Zdałam sobie sprawę, że założeniem trzeźwości jest powrót do udziału także w tych dziedzinach życia. Moim obowiązkiem było nie tylko nie pić, ale też nauczenie się życia w trzeźwości, stosowanie tych zasad we wszystkich poczynaniach - zadanie, do którego nie czułam się dobrze przygotowana i do którego z pewnością nie miałam zdolności.

To było dawniej trudne a i wciąż bywa mi ciężko. Wymaga to cierpliwości. Był to inny, wielki świat, o którym słyszałam, a który próbowałam ominąć, nie dlatego, że uważałam cierpliwość za coś nieistotnego, ale po prostu dlatego, że nie miało to dla mnie emocjonalnego znaczenia. Byłoby wielkim kłamstwem, gdybym powiedziała wam, że już nauczyłam się, jak być cierpliwą w stosunku do siebie, innych ludzi, ogólnie do życia, ale właśnie się uczę.

Czasami porównywałam samą siebie do dziecka biorącego lekcje gry na pianinie. Wiem, że musi spędzać długie godziny na ćwiczeniu gam i palców, nawet jeśli jego dłoń staje się dostatecznie silna, a palce odpowiednio giętkie, by wygrać melodie i bardziej interesujące kompozycje. Słyszałam, jak pewien sławny pianista powiedział, że gdyby zrezygnował z ćwiczeń na pianinie na jeden dzień - wiedziałby o tym on sam, na dwa dni - wiedzieliby o tym krytycy, na trzy dni - dowiedziałby się cały świat. W moim przypadku mogłoby to być więcej, niż trzy dni - świat zaledwie by to zauważył. Jednak mój świat - ludzie, którzy dbają o mnie, na których mi zależy - dowiedziałby się, gdybym zaprzestała stosowania zasad tego programu przez jakiś okres czasu. Teraz jestem trzeźwym członkiem AA i z doświadczenia - nabytego od tych, którzy byli przede mną

udział w spotkaniach intergrupy. I wtedy rzeczywiście okazało się, jak trudno być zaufanym sługą.

W "12x12" w kroku 2 możemy przeczytać: „...wobec innych (...)wykazywaliśmy naszą skromność, a w głębi duszy wierzyliśmy, że gónujemy nad szarą masą” Bardzo szybko zacząłem szukać zaszczytu, prestiżu, podziwu otoczenia. Bardziej szukałem okazji udowodnienia innym własnych przewag niż okazji do podziękowania wspólnocie za pomoc w trzeźwieniu. Popeliłem w tym wiele błędów i nieraz raniłem innych ludzi swoim sposobem działania. Szybko zorientowałem się, jak bardzo chcę dominować i przewyższać innych, lękając się równocześnie przy tym jakiegokolwiek krytyki i kontroli. Tylko ja mogłem mieć rację, a zabierałem głos we wszystkich sprawach, wszędzie zazdrośnie strzegąc swej „pozycji”. Chciałem innych ograniczyć jedynie do roli wykonawców pozbawionych własnego zdania. Zapomniałem, że wspólnota to miejsce, gdzie każdy czuje się wolnym, śmiało wyraża swe poglądy i z pełnym zaufaniem dzieli się tym co myśli i odczuwa. Oczekiwałem, że właśnie moje poglądy będą natychmiast wcielane w życie. Te skłonności, choć ukrywane pod płaszczykiem słusznej sprawy, szybko pojawiły się i to niezależnie od sprawowanej służby. Szczególnie łatwo pokazał to udział w naszych zespołach regionalnych. Bardzo dużo się tam nauczyłem. W praktyce zobaczyłem jak straszliwie niszczącą siłą może być zazdrość, rywalizacja czy niespełniona ambicja. Ale jednak mimo moich błędów, braków czy pychy, wydaje mi się, że to Bóg prowadził mnie poprzez te wszystkie ułomności i niedoskonałości. Pomógł przetrwać najtrudniejsze momenty. Nie zapiłem, choć wielokrotnie myślałem o tym. **Zawsze było coś do zrobienia dla wspólnoty, coś ważniejszego niż moje chęci czy nastroj.** I w tym chyba zawiera się różnica między wzrastającym duchem służby a duchem władzy.

Wiemy, że ani indywidualnie ani zbiorowo, członkowie AA nie podlegają jakimkolwiek nakazom, nawet jeśli dotyczy to służb. Program AA działa bez stosowania jakiegokolwiek przymusu, natomiast ci, którzy odbyli służby, mówią o wielkim zadowoleniu. A choć we wspólnocie AA każdy może znaleźć ogromną ilość duchowej satysfakcji, to jednak żadna nie może być większa niż satysfakcja płynąca ze służby dla innych. Sądzę, że ma to swoje korzenie w przebudzeniu duchowym, o którym mówi Krok 12. Jest też pewnie najwymowniejszym obrazem tego przebudzenia. Dla mnie osobiście ma to bardzo praktyczne znaczenie. Nieraz uczestniczyłem w zdarzeniach, na których podjęto decyzje, z którymi się nie zgadzałem, bądź myślałem inaczej. Przypominając sobie: **„Tak miało być, tylko ja śmiałem myśleć inaczej”** przestawałem być dla siebie własnym bogiem i mogłem nadal czerpać z Najwyższego Źródła. Musiałem sobie jeszcze tylko przypomnieć, że sumienie grupy jest siłą większą ode mnie, że *„sam z siebie jestem nikim”*, że nieraz sam mam znaleźć chęć poznania rozwiązań odmiennych niż moja wola, ale w jedności z innymi. Miałem w ten sposób szansę poznać Jego wolę wobec siebie.

Mamy też taki fragment w naszej literaturze, który mówi, że po etapie wprowadza-

nia w swoje życie Kroków, nawet częściowym, nasze wyobcowanie zaczyna znikać i zaczyna się etap integracji. Wtedy to właśnie zapominamy o naszym egocentryzmie. Warto tu przytoczyć słowa Billa na temat Pierwszej Tradycji: *"Bez jedności serce AA przestanie bić a nasze światowe arterie przestaną być kanałami Łaski Bożej. Ten dar Jego dla nas nie spełni swego przeznaczenia. Alkoholicy zaś mogliby wtedy zauważyć w swych wymówkach do nas: widzicie jaką wielką rzeczą mogłaby być wspólnota AA".* A więc mam pełnić służbę - co to znaczy? Co robić i jak robić, jak utrzymać jedność? Celem naszej służby jest nieść posłanie trzeźwości tym, którzy tej trzeźwości pragną i zachować je niezmiennie dla wszystkich potrzebujących w przyszłości. Stąd stało się jasne, że aby służba mogła być efektywna, jej uczestnicy powinni mieć nie tylko solidną trzeźwość, ale i solidną wiedzę dotyczącą Tradycji czy Koncepcji Służb Światowych AA. Warsztaty, spotkania robocze na te tematy są niezwykle pomocne, bo właśnie tam mamy okazję pokazać, na ile z naszego programu zdrowienia AA zdołaliśmy przyswoić w praktyce, czy własne wyobrażenia o sobie nie prowadzą czasem w krainę Utopii.

Nieraz jesteśmy świadkami, jak członkowie naszych służb są wybierani w grupach. W miarę osiągania przez nich różnych poziomów służby widzimy, że to ku nim są zwrócone oczy wspólnoty. Wspólnota obdarza ich swym wsparciem i zaufaniem, aby dla nas wykonywali zadania, których niektórzy nie mogą, a inni nie chcą wykonywać.

Zwalczyć egoizm i egocentryzm - to nie jest proste zadanie. Ale ten, kto podejmuje się służb, może przy tym, jak na dłoni, zobaczyć wiele istotnych cech swego charakteru. A ponadto, niezależnie od poziomu służby, czy to "herbatkowego" czy powiernika, jeśli jest podejmowana ze szczerego serca i w dobrym celu, pozostaje niekwestionowana satysfakcja. Poświęciłem tu kilka słów na temat służb, ludzi w niej uczestniczących, ale jest jeszcze jedno ważne spojrzenie. Są w naszych szeregach ludzie, którzy nie służą jako ważni funkcjonariusze. Chyba nie są stworzeni do aktywnego uczestnictwa w życiu wspólnoty. Ale mają coś, co ma dla mnie szczególne znaczenie. To wrażliwe i kochające serce. Natychmiast spostrzegają, kto przeżywa trudności; jednym spojrzeniem czy słowem dają do zrozumienia: **JESTEM Z TOBĄ, NIE OBAWIAJ SIĘ**. Dlatego, gdy nieraz kieruję swe myśli, aby wyrazić wdzięczność za dar trzeźwości, wyrażam też wdzięczność i z takich ludzi, za ich cudowne serca. Pozdrawiam pogodnie.

B...

### PRZEKAŻ DALEJ

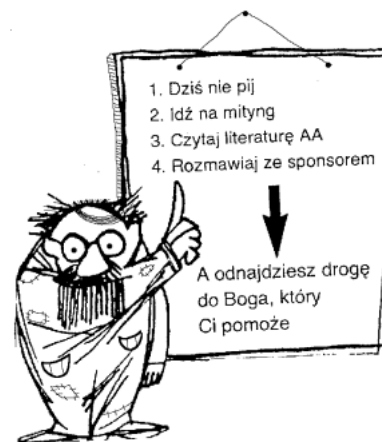
Ostatnio coraz częściej spotykamy się z pytaniem, gdzie i jak można kupić najnowsze, czy uzupełnić starsze, wydania MITYNGU. A więc można porozumieć się ze swoim mandatariuszem, który uczestniczy w spotkaniach Intergrupy i oczywiście dla zainteresowanych może zakupić dodatkowe egzemplarze. Można też zakupić w Punkcie Inf-kontakt. ul. Bereżyńska 17, wtorki, czwartki; w godz 17 - 20 00 lub Wileńska 69 środy w

mnóstwa problemów z picciem, ale dlatego, iż nie przytrafiła mi się żadna z tych strasznych rzeczy, jakie według mnie powinny spotkać kogoś, kogo określa się mianem alkoholika. Nigdy nie byłam hospitalizowana w związku z picciem, niezdolna do samodzielnego wytrzeźwienia. Nigdy nie musiałam mieć lekarza, który zajmowałby się mną, nie nadużywałam leków. Nie „klinowałam na kaca”, ani nie uczestniczyłam w całonocnych pijatykach. Na pewien czas przed wstąpieniem do AA zaprzestałam nawet codziennego picia, usiłując sprawować nad sobą kontrolę. Z pewnością nigdy nie miałam żadnych kłopotów z prawem i policją. Faktycznie to straciłam bardzo niewiele. Wciąż jestem zdrowa, mam swój dom, rodzinę i większość przyjaciół, na których naprawdę mi zależało. Wciąż znam cenę butelki.

Byłam więc zagubiona. Nie potrafiłam już określić swojej sytuacji. Nigdy nie zapomnę, jak czułam się tego wieczoru, gdy wyszłam z domu i poszłam na mityng AA. Czułam się jak ktoś, kto całkowicie zgubił swoją drogę i został wepchnięty w ciemność. Kiedy przyszłam na mityng spotkałam dwóch bliskich przyjaciół. Jeden z nich prowadził mityng dla początkujących. Była z nim jego żona. To pierwsza dobra rzecz, jaka mi się przytrafiła. Tego wieczoru powiedzieli mi, że mimo iż zawsze myślałam, że jestem w stanie wytrzeźwieć na własną rękę, nie byłam w stanie pozostać trzeźwą przez jakikolwiek czas. Zasugerowali, że żadna z tych strasznych rzeczy nie przytrafiła mi się prawdopodobnie dlatego, że miałam niesamowite szczęście. Byłam pod dobrą ochroną. Podsunęli mi myśl, że te rzeczy niechybnie spotkają mnie, jeżeli będę wciąż pić. Zaproponowali, że jeśli przed upływem trzech miesięcy stwierdzę, iż program AA jest nie dla mnie, nikt mnie nie będzie do czegośkolwiek zmuszał.

Wyjaśniono mi, że program ten oparty jest na dwudziestoczegogodzinnym planie i większość członków AA rozpoczyna każdy dzień zawarciem codziennego kontraktu z Bogiem, gdyż rozumieją, że ON daje im łaskę, dzięki której przez cały dzień trzymają

się z dala od kieliszka. Większość z nich chodziła na taką ilość mityngów, którą uważali za pomocną w tym wysiłku. Nie wiedziałam, jak można stać się trzeźwym na mityngu, ale wyjaśniono mi, że są to takie spotkania, podczas których będę mogła nauczyć się, jak stosować program. To tam mogłam poznać zastosowanie sloganów, które wciąż uważałam za dość banalne. To na mityngach mogłam nauczyć się, jak korzystać z modlitwy o Pogodę Ducha i różnorodnych form tego, co nazywaliśmy „terapią za pięć grosików” - barów, kawiarni i rozmów telefonicznych z innym członkami AA. Na tych spotkaniach dowiedziałam się, jak rozpocząć stosowanie w praktyce sugerowanych Dwunastu Kroków. To tam nauczyłam się brać



Uważałam, że wiem, co to znaczy być samotną. Faktem było to, iż pozornie nie miałam powodu do odczuwania samotności u boku wspaniałego męża i z dwójki cudownych dzieci. To powinno przecież czynić moje życie interesującym. Jednak tylko utwierdziło mnie w przekonaniu - jestem potworem - i pogłębiało uczucie nieprzystosowania. Jednak po owym przyjęciu samotność stała się rzeczą naprawdę chorobliwą. Zdecydowałam, że w towarzystwie innych ludzi, wcale nie będę pić. Przez długi okres czasu, ja, która zawsze byłam osobą towarzyską, zaczęłam unikać ludzi. Nie chciałam planować wieczorów ani weekendów wspólnie ze swoimi dziećmi. Nie obchodziło mnie już, czy mój mąż wieczorem był przy mnie i rozmawiał, po tym, jak dzieci poszły spać. Chciałam po prostu, by oni wszyscy uniknęli tego piekła i zostawili mnie samą, bym mogła pić w spokoju. Oczywiście nie można tego nazwać spokojem, ponieważ go brak w samotnym uwięzieniu. To właśnie zrobił ze mną alkohol - uczynił mnie więźniem. W końcu pewnego późnego popołudnia (późnego, gdyż nauczyłam się odkładać picie aż do cywilizowanej godziny, by udowodnić sobie, iż nie jestem alkoholiką) zaczęłam uświadamiać sobie, że będzie to jeden z tych dni, kiedy po prostu na całym świecie nie ma wystarczającej ilości napoju alkoholowego, który uczyniłby ze mną to, czego tak rozpaczliwie pragnęłam. Nagle doznałam przyprawiającego o mdłości szoku rozpoznania bezradności, beznadziejności i niemalże rozpaczliwości mojej sytuacji. Naprawdę nienawidziłam tego, co uczynił ze mną alkohol. Byłam chora i zmęczona tym wszystkim. Wtedy - naprawdę bez zastanowienia się - wstałam, podeszłam do telefonu i zadzwoniłam do swojego męża. Po raz pierwszy w życiu powiedziałam coś, co dotyczyło mojego alkoholizmu. Rzekłam do niego: „Wiem, że kiedy wrócisz dzisiaj do domu będę pijana, ale proszę wytrzymaj, ponieważ mam nadzieję, że to może być ostatni raz”. Nie spodziewanie odnalazłam świat, który ostatecznie odmienił moje życie. Powiedziałam: „Jeżeli zadzwonisz do AA i dowiesz się gdzie odbywają się mityngi, jestem gotowa spróbować. Nie mam nawet pewności, czy jestem alkoholiką. Wiem, że jeżeli nią jestem, to nie jest to moja wina, ale byłaby to z pewnością moja wina, gdybym nie spróbowała odnaleźć AA i zrobić coś z tym. Poza tym wiem, że AA pomogło naprawdę wielu ludziom i nic nie kosztuje. Co mamy więc do stracenia?”. Prawie natychmiast zaczęłam odczuwać ulgę od problemów ciężających na moich barkach, gdy niemal przed chwilą tonęłam pod ich naporem.

To graniczyło z cudem, że AA okazało się dla mnie rozwiązaniem stawianym na pierwszym miejscu, ponieważ należałam do ludzi mających poczucie winy na skutek lekceważącego stosunku do szukania powodów. Uważałam, że byłam zbyt mądra, doświadczona i zanadto przygnębiona, by móc uzyskać pomoc od organizacji, którą uważałam raczej za przestarzałą. Poczulałam jednak, że **nastąpiła we mnie jakaś przemiana duchowa. Oczywiście okazało się, że to było tylko przełamanie woli.** Po dzień dzisiejszy wciąż mam problem z rozróżnieniem Siły Wyższej i siły woli, ale z dnia na dzień zaczynam pojmować różnicę.

Nie byłam przekonana co do tego, czy jestem alkoholiką, nie dlatego, że nie miałam

# Kondycja człowieka

Na podstawie Grapevine

*Jest to opowiadanie o zdarzeniach zmieniającym całe moje życie - doświadczeniu, które wzbudza głęboką wdzięczność. Wstąpienie do Wspólnoty dało mi możliwość rozpoczęcia procesu stawiania się innym człowiekiem.*

Przez lata, kiedy piłam, byłam typem osoby, jaką nigdy nie chciałam być - destrukcyjna, irracjonalna, nieprzewidywalna. Kiedy przybyłam na swój pierwszy mityng, wszystkie możliwości, które niegdyś były spore, wyczerpały się. Przez osiem lub dziewięć lat, poprzedzających wstąpienie do AA, starałam się w każdy możliwy sposób znaleźć odpowiedź na dręczące pytanie: „Jak żyć w koszmarnych pogmatwanych sytuacjach, w bałaganie, powodującym pragnienie, aby tylko się upić.”

Przez wiele lat moje picie było okazjonalnym zjawiskiem. Zanim zaczęłam regularnie pić, miałam 26 lat, byłam mężatką i matką dwóch małych dziewczynek. Tak, jak większość z nas, przeżyłam kilka dobrych lat. Jednak uważam, że prawie od początku miałam przeświadczenie, że moje picie różni się od picia moich przyjaciół. Ta różnica nie polegała w tak dużym stopniu na upijaniu się, co na moim nastawieniu do picia. Prawie od samego początku wszystkie stany radości, relaksu oraz uwolnienia od lęku związane były z czasem, kiedy piłam. Zawsze przypuszczałam, iż różniłam się od innych ludzi, ale to nawet nie wydawało mi się zbyt dziwne. Nie przejmowałam się takimi myślami, póki byłam w stanie radzić sobie z wypijanym w dość dużych ilościach alkoholem. W tamtych czasach, pewnej nocy, byłam na przyjęciu z alkoholem pojawiającym się w zwyczajnych ilościach. Jednak tym razem straszliwie się upiłam i urwał mi się film. Na obie rzeczy byłam całkowicie nieprzygotowana. Zawsze zajmowałam następujące stanowisko (jak sobie teraz zdałam sprawę, bardzo przewrotne): jeden może pić dużo, inny nie powinien pić wcale. Musiałam się jeszcze sporo nauczyć! Do tej pory nigdy nawet nie słyszałam o czymś takim, jak „urwanie się filmu”. Spadłam na głowę z kamiennej kondygnacji schodów na taras z płyty chodnikowej. Następnego ranka myślałam, że cierpię z powodu wstrząsu i to właśnie dlatego nie pamiętam niczego, co się wydarzyło. Byłam już wtedy pod opieką psychoterapeuty, a więc przedyskutowałam z nim to dziwne zjawisko, jakie miało miejsce: upiłam się i nie pamiętałam niczego, co działo się ubiegłej nocy. Ten prostoduszny człowiek usilnie i z dużą pracowitością próbował pomagać mi przez wiele lat - praktycznie dziewięć lat. Powiedział o wszystkich rzeczach, jakie chciałam usłyszeć. Pomyślał, że było to coś, co mogło przytrafić się praktycznie każdemu. Był to obraz szczególnie trudnej fazy, jaką przechodziłam w leczeniu. Zaskarżony, że do czasu rozwiązania problemów dostarczających tak wielu kłopotów, powinnam bardzo uważać na picie alkoholu w jakichkolwiek ilościach. Uważać. Słowo



to powróciło - by mnie prześladować.

Tak bardzo starałam się być uważna. Próbowалам wszelkich sposobów, jakie tylko przychodziły mi na myśl. Wypróbowałam różne metody sugerowane przez kogokolwiek. Problem polegał oczywiście na tym, że - z czego ani ja, ani terapeuta nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy - straciłam już zdolność do zachowania ostrożności. Nikt z nas nie wiedział, że picie stało się nieodłącznym czynnikiem mojego życia. Przy czym nie zamierzam tu dawać do zrozumienia, iż byłam pijana każdego dnia lub nawet tego, że upijałam się za każdym razem, kiedy piłam, ponieważ tak nigdy nie było. To, co mam na myśli, to fakt, iż od tego czasu straciłam zdolność panowania nad sytuacją. Nie mogłam mieć dłużej pewności, że będę w stanie pozostać trzeźwa w określonym czasie i miejscu, niezależnie od ważności powodów.

Straciłam już zdolność kontroli, ale nie mogłam po prostu uwierzyć, że zostałam pokonana przez taką rzecz, jak alkohol. Wierzyłam, że gdybym tylko mogła znaleźć klucz, który otworzyłby magiczne drzwi i wyzwolił wszystko to, co przyjaciele przypisywali mojemu „prawdziwemu ja”, mogłabym zaprowadzić pewien porządek w swoim życiu, a wtedy picie mogłoby znów mieć swój własny sens. Ten sposób myślenia popierała moja rodzina, terapeuta i wielu dobrze znających mnie ludzi.

Moje życie stało się wkrótce czymś na miarę „Alicji w Krainie Czarów”. Zawsze przypominam uwagę Czerwonej Królowej, kiedy to powiedziała do Alicji: „Tutaj na dole musimy biec tak szybko, jak tylko możemy, by stać w miejscu, gdzie jesteśmy”. Cały czas biegłam szybciej i szybciej. Wydawało mi się, że tutaj, „na powierzchni” niemal utrzymuję się w poprzednim miejscu. Wiedziałam jednak, że nie. Biegłam przestraszona. O!, ludzie !!!, jak ja byłam przerażona.

Te dziwaczne poszukiwania „prawdziwego ja” zostały wzbogacone każdą odrobiną energii, wyobraźni i pomysłowości, jaką tylko miałam, a było tego dość sporo. Kontynuowałam poszukiwanie „ego” przy pomocy psychoterapii. Szukałam w podjętej, ale przerwanej karierze zawodowej, wszelkich godnych uwagi sprawach, w książkach, nauce. Wciąż uciekałam, by obrać jakąś drogę postępowania, *myśląc, że jeżeli czegoś więcej się nauczę, to będę w stanie rozwiązywać swoje problemy*. Szukałam siebie w domowej atmosferze życia rodzinnego.

Chaos i zamieszanie, jakie stworzyłam w swoim życiu - i w życiu tych wszystkich ludzi, którzy troszczyli się o mnie - doprowadził w końcu do rozpacz, kiedy to już nie wydawało mi się godne wysiłku. Powstała luka zbyt szeroka - to przepaść pomiędzy człowiekiem robiącym przynajmniej próby godnego życia, a zwierzęciem osaczonym przez obsesyjne i przymusowe picie, zatruwającym każdą dobrą rzecz jakiej w życiu



dokonało. Przepaść ta wydawała mi się nie do pokonania. Doszłam więc do wniosku, że byłam rodzajem „bestii” - kimś, kto miał wszelkie możliwości, jakie tylko można oferować człowiekowi, a po prostu, to wszystko zaprzepaścił.

Mój mąż był duchownym. Był również profesorem na liczącym się uniwersytecie w Nowym Yorku. Poprosił mnie (było to gdzieś dwa lata przed moim wstąpieniem do AA) o wydanie przyjęcie dla personelu z jego wydziału. Naturalnie zgodziłam się. Nawet czekałam na to. Pracowałam bardzo ciężko, aby przyjęcie odniosło sukces. W dniu imprezy, około godziny trzeciej po południu, byłam gotowa i odczuwałam zadowolenie. Byłam również zmęczona, a więc pomyślałam, że dobrym pomysłem byłoby zdrzemnięcie się przed przybyciem gości o godzinie siódmej. Potem doznałam jednego z tych natchnień, jakie przytrafiają się alkoholikom ze zbyt przygnębiającą częstotliwością. Pomyślałam: „No cóż, wypiję małą szklaneczkę sherry, może pomoże mi uciąć drzemkę”. Każdy głupiec by dobrze wiedział, że w takich momentach jak ten, należy być ostrożnym, ale ja wypiałam pierwszego drinka, a resztę znacie ...

To nie był jeden z moich dobrych dni. Nie miałam na tyle szczęścia, by stracić przytomność. Nie widziałam sensu, by gdzieś się zaszyć. Pokazałam się na tym przyjęciu, prawie się potykając z upicią, bliska ataku historii, jak to zwykle, kiedy piłam, mamrocząc to, co mam nadzieję było chaotycznym bełkotem. Mam też nadzieję, że było niezrozumiałe, ponieważ to, co powiedziałam nie pochlebiali mojemu mężowi. Nie było też wypowiedziane językiem, który przypisuje się żonie duchownego. Ludzie na tym przyjęciu byli mi prawie całkowicie obcy, ale nikt nie mógłby ich określić mianem pijanego tłumu. Faktycznie, to większość z nich nawet nie paliła. To ludzie, których nazywałam „przeciętniakami”. A ja - mówiąc z pewną arogancją - oto żona szefa, żona duchownego, gospodyni, pijaczka i flejtuch.

Było to zachowanie niewybaczalne w każdych okolicznościach, ale w tej sytuacji, okazało się nie do opisanego. Dzień po przyjęciu moje wyrzuty sumienia były czymś spektakularnym. Chciałam umrzeć, ale wiedziałam, że nie umrę. Byłam przepełniona niechęcią do siebie, pogardą dla samej siebie i beznadziejnością.

Byłam jednak tak uwikłana we własną agonię, że nawet nie byłam w stanie przeprosić mojego męża - tego biednego człowieka, którego zhańbiłam i upokorzyłam. Myślałam, że on wie, że jest mi przykro, że jedyną rzeczą na świecie, jaką pragnęłam zrobić było znalezienie wielkiej dziury i ukrycie się w niej razem ze szczurami. Nie wiem, czy on to wiedział, czy też nie. W każdym bądź razie po owym przyjęciu z pewnością dowiedział się, że piłam już nie dlatego, iż miałam nierozwiązane problemy natury osobistej. Piłam, gdyż picie stało się moim problemem numer jeden.

Teraz możecie sobie pomyśleć, że tego typu wyczyn jest tym, co nazwalibyśmy „dnem”. Ale ja nie wyciągnęłam takiego wniosku. Przypuszczam, że po prostu nie byłam gotowa, by przestać pić. W przeciwnym razie nie myślałabym, że muszę zaprzestać pić. Dlatego więc niechętnie przyznawałam się, że istniała jakkolwiek konieczność rzucenia alkoholu. W ten sposób nauczyłam się kilku nowych rzeczy o samotności.